

Wanda Kraszewska

Sygnatura notacji: **N1351**

Data urodzenia: **12.07.1938 r.**

Data nagrania: **07.05.2019 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Nasielsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska, Rafał Pękała**

Czas nagrania: **30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Wanda Kraszewska: Nazywam się Wanda Kraszewska, z domu Rafałowska. Urodziłam się przed wojną, to znaczy w 1938 roku, 12 lipca. Moim tatą chrzestnym był właśnie Kazimierz Pianowski, brat mojej mamy, który zamieszkiwał tu, w tym domu. Natomiast później skończył liceum w Pułtusku, poszedł na studia do Warszawy, tam skończył farmację. Powrócił tutaj do Nasielska, dojeżdżał do Pułtuska, później tam sobie stancję wynajął i mieszkał przy ulicy Senatorskiej. Co to była za rodzina? To znaczy on był sam, bo to był kawaler jeszcze. Miał trzydzieści coś lat, okres akurat okupacji, w 1911 roku się urodził. Ale kochająca się rodzina. Było trzech braci i trzy siostry, kiedyś były duże rodziny. Tak że bardzo opiekował się, nawet w listach ciągle pyta o zdrowie mamy, o zdrowie tatusia, moje między innymi, Wandeczki i Krysi, dużej tam siostrzenicy. Tak że był bardzo kochający, czuły taki. Niestety pewnego dnia, chociaż tu w Nasielsku były kiedyś dwa razy czy trzy razy rewizje. Znaczący ja to raz to pamiętam, że byłam mała, w łóżku leżałam, spałam i policja niemiecka, przychodzili tu, szukali Seweryna i Kazimierza, bo Zygmunt to wcześniej wyjechał do Warszawy, ale nikogo nie znaleźli. Po jakimś czasie, dwóch, trzech tygodniach od tej rewizji, jakoś mój dziadzius się dowiedział, że jest aresztowany jego syn i wywieziony do Pomiechówka. Jak już był w Pomiechówku, to dziadzius już był starszy, to raczej nie jeździł. Sklep był zamknięty, bo przed wojną prowadzili tu sklep i jeszcze na początku wojny też. Natomiast wtedy już było zamknięte i moja mama tam jeździła, żeby jakąś paczkę podać. Nieraz przy takim ogrodzeniu, jak się przechodziło, to widać było, że ci więźniowie tam tak pracowali, te głowy mieli pogolone. I kiedyś mama mówi, że: „Zobacz, to wujek Kazik”, ale ja nie poznałam, bo mizerny, ogolony, włosy miał. Ale tak było chyba ze dwa czy trzy razy. Natomiast raz to mama dostała widzenie. I wtedy takie duże, tyle, co ja pamiętam, takie było duże okno. Wujka przyprowadzili, w tym oknie pokazali tak jak na wystawie. I skończyło się to pokazanie, nie wiem, ile tam było, pięć minut. I tak w twarz uderzył, wujek się przewrócił i się skończyło. Poza tym, ponieważ wujek

w aptecce pracował, moja mama tu w Nasielsku pracowała w aptecce jakiś czas, więc tam tych leków trochę mieli, wujek nieraz pisał, żeby tam jakąś witaminę C dać, przysłać. Nie zawsze mogła podać. Tylko nie wiem, kto to był, tam jakieś małżeństwo mieszkało w okolicach Pomiechówka. I ten pan tam chyba pracował. Moja mama się dowiedziała, że przez niego można paczki podawać. I poszła, jego nie było, a ona otwiera kredens i mówi: „Pani zobaczy, ile tu jest różnych leków”, szczególnie leki ludzie podawali. On nic nie podaje tych leków. Nie wiem, nazwiska nie pamiętam. Ktoś tam, mama mówiła, ale nie pamiętam. Ale i tacy byli Polacy też, którzy nie chcieli podawać. Natomiast zdarzało się tak, to znaczy mama tak nie robiła, ale nieraz widziała, że przerzucali ludzie. Ale to też albo był ktoś ukarany, albo ten więzień był ukarany, tak że się po prostu bali. Ale w tych listach to nieraz wujek pisze, że paczki dostał, ciepłą bieliznę. „Jestem na ogół zdrowy, ciepłą bieliznę otrzymałem, ubiorę się”. Aha, to przed tym transportem, jak miał być w transporcie do Mauthausen, więc pierwszą przysłał taką kartę, nie wiem, tam bym musiała w tych listach zobaczyć, kiedy to było. Przysłał kartę, że jest w Warszawie, spotkał się z takim kuzynem na ulicy Daniłowiczowskiej, spotkał się z kuzynem. I tam chyba on dał zegarek, jakiś miał, czy coś, żeby tam podać bratu, a drugą kartę przysłał z Krakowa, bo oni przez Kraków, z Warszawy, ale nie wiedział jeszcze dokąd, myślał, że do Oświęcimia. A później się okazało, że do Mauthausen wywieźli. Został uwięziony. Tam też były listy, paczki. W żadnym liście nie narzekał, że jest źle, że jest bity. „Wszystko dobrze, nie martwcie się o mnie. Mam nadzieję, że się spotkamy”. I tu nawet jak pisze: „Ludzie pokrzywdzeni, a jakie mają wyrzuty sumienia. Kochani, kochana rodzinko, ogromny dług wdzięczności wobec was, że mi pomagacie”. Przecież to był obowiązek rodziców czy rodzeństwa. Tak że starali się paczki podawać i ta siostra z Warszawy nieraz, ale szczególnie dziadzius, to tak już, tak jak mówiłam, że sznurka nie miał, to z papieru sznurek się robiło, żeby tam wysłać kawałek czy cebuli, czy chleba bochenek, żeby jakoś tam ratować. Dochodziły. Czy one wszystkie dochodziły? Czy one w całości dochodziły? Też nie wiadomo, bo tam i sąsiad był głodny, i ten był głodny. To różne było. Wiem, że tu były takie komórki kiedyś. I tego żałuję, że nie utrzymał się ten dokument. Jak była rozbierana ta komórka, to były takie deski, ten dach i blachą przykrywany. To pod tą deską był taki zwitek papieru. I tam był jakiś regulamin chyba, tak jak mama opowiadała, że to chyba było zakonspirowane, że oni się wszyscy nie mogli poznać. Tylko tego jednego czy dwie osoby i tam były te nazwiska wpisane. Ale co się z tą kartką zrobiło, to nie wiem, to już była zażółcona, trochę zardzewiała, bo to tam tyle lat było. I chyba to dziadzius miał czy dał drugiemu bratu, nie wiem. Powrócił.

Dorota Grzechocińska: W jakiej organizacji był?

Wanda Kraszewska: Tego nie mogę powiedzieć, prawdopodobnie był w AK. Ale jak tu jest napisane, że on był w tym TOP-ie, to chyba był, skoro na jego ręce przyjmowali inne osoby. Poza tym to naprawdę, że nie mogę, dokumentów na ten temat nie mam.

Dorota Grzechocińska: Jaki pseudonim nosił?

Wanda Kraszewska: „Żdźbło”. Wiem, że wiedzano, może dlatego, że tu było sporo ludzi z Nasielska, tam byli aresztowani. Możliwe, że przez nich jakoś, przez tę rodzinę, nie wiem, naprawdę tego nie wiem. A później już jak tam było, tu jest chyba tam jeden list, że podał gryps mamie. Czy w tym czasie jak pracował, czy to podrzucił. W każdym razie żeby ostrzec pana Zarembę. Takie nazwisko, Zaremba, nie wiem, jak miał na imię, w Spicach, tu Spice, koło

Nasielska jest ta miejscowość, że jego mogą aresztować, bo wydał ktoś tam. I moja mama, tam kilka kilometrów jest, nie wiem, pięć, sześć, to mama poszła, to była zima, poszła tam pieszo, ostrzegła tego pana. Oczywiście tej nocy były tam aresztowania, ale jego nie znaleźli, bo on uciekł. Nie wiem, co później, ale chyba się uratował, bo podobno po wojnie też był. Widziałam tam ludzi, że pracowali, łysi jacyś byli, to byłam wystraszona, bałam się. Jak mi powiedziała mama, że tam mój wujek jest, to mi się nie chciało wierzyć, bo wcale niepodobny był do wujka. To tyle, co widziałam, że bałam się, po prostu się bałam tego wszystkiego, co widziałam. Ja raczej zwierzęt się nigdy nie bałam, nawet gdyby były, to nie bałabym się, ale prawdopodobnie były, bo tego pana Bieńka podobno tymi psami rozszarpywali. Jak tu przeczytałam w tej książce, że tam był pan Sowiński też, tam jest opisane, jak on wyglądał, jak jego brata na stracenie prowadzili. I zadzwoniłam, chciałam się z nim umówić i porozmawiać. A ten temat, jak tam było. On nie chciał w ogóle rozmawiać. Nie chciałam się tak narzucać, żeby na siłę pójść. Nie chciał kompletnie, „Niech pani nie przychodzi, bo nie będę z panią rozmawiał”. Bo to był naprawdę, można by było się dużo dowiedzieć od niego. A może on coś, może dzieciom przekazać? Możliwe, ale ja osobiście z nim rozmawiałam, telefonicznie, przedstawiłam się, bo dobrze się znałam z nim. I powiedział, że na ten temat nie będzie nic mówił. To już zrezygnowałam. Widocznie ogromny wstrząs przeżył.

Dorota Grzechocińska: A gdzie jest pochowany Kazimierz?

Wanda Kraszewska: Kazimierz tu jest w Nasielsku. Bo to było tak, jak on wrócił, nawet dzisiaj rozmawiałam z tym bratem ciotecznym, on wrócił i do Włoch. I nawet się tak zastanawiam, skąd on wiedział, ponieważ oni w 1939 roku, przed samym wybuchem wojny, oni się przenieśli na inną ulicę we Włochach. Mieszkali i tak ten Janusz mówi: „Ale skąd wujek wiedział, jak nas tu znaleźć?”. A on tam był przed tym, podczas już okupacji. Tam był kiedyś w odwiedzinach. Tak że wiedział. Jak się dostał, prawdopodobnie chyba z Mauthausen pociągami do Warszawy. Ale z Warszawy jak się do Włoch dostał, nie wiem, może okazją, może z kimś. W każdym razie przyjechał, tam tej siostry nie było. Natomiast druga siostra mieszkała naprzeciwko prawie, w drugim budynku. I ten Janusz jak był, ten siostrzeniec mówi, że powie cioci. Przyszła ta siostra. To jak mówiłam, że nakarmili, bo wiadomo, głodny, z drogi przyjechał. Tam jajecznicę zrobili czy coś. Ale był bardzo mizerny, wycieńczony. Oczywiście położył się. Jak się położył, to leżał chyba 3 czy 4 dni. Nie mógł w ogóle wstać, coraz to gorzej. I lekarz stwierdził zgon. Nawet było takie zaświadczenie, że była niedomoga serca, wycieńczenie po tym obozie. To był ten powód. I tu kiedyś w kościele było takie ogłoszenie, nie wiem, które to były lata, 50. chyba, właśnie żeby tam podawać tych ludzi, członków rodziny, kto zginął. Ja im tam dałam wtedy, nie interesowałam się tym. Pytałam dzisiaj, jak to było, kto organizował ten, bo tu oni zawiadomili ojca i siostrę, znaczy moją mamę, że Kazik wrócił. Więc dziadzius zadowolony, wziął tu, nie było samochodu wtedy, jakiegoś woźnicę i pojechał do Warszawy. I jadąc tu w Dębem na moście, spotkał wóz z trumną, a to wieźli jego syna. Tak że już nie dojechał dalej i tutaj w Nasielsku jest pochowany. Seweryn, nie wiadomo, co się stało. Natomiast z Sewerynem razem, bo to po powstaniu, Zygmunt jeszcze też jechał, byli w Pruszkowie w tym obozie i stamtąd transportem do obozu. A ponieważ Seweryn był taki wysportowany, on był harcerzem i potrafił śpiewać i tańczyć, wysportowany, brał udział w różnych zawodach, ten Zygmunt, on był starszy od niego, mówi: „Słuchaj, Seweryn, skaczemy”, a on się bał. Mówi: „No i po co, pojedziemy tam do pracy, to będziemy pracować”. A ten wyskoczył i się uratował, a Seweryn pojechał i nie wrócił. Po prostu wierzył, że oni mówili, że to do pracy, do obozu. Bo to było właśnie w Pruszkowie, to był chyba ten okres po powstaniu zaraz. Tam później byli w tym Pruszkowie, tym transportem wyruszyli do obozu. Tam dotarł

do Gross-Rosen. Stamtąd, tu jest chyba też tam jakaś wiadomość, że tam był, ale później co się stało? Prawdopodobnie w transporcie gdzieś, bo oni do Gross-Rosen później ich przewozili. Tak że prawdopodobnie tam, bo wiele więźniów, jak te biuletyny, co czytałam, to rzeczywiście tam w tych wagonach ludzie marzli, umierali, przecież to. Tak że czy był zastrzelony, czy umarł, to nie wiadomo.

Dorota Grzechocińska: Jest potwierdzenie, że dotarł w ogóle do obozu?

Wanda Kraszewska: Gross-Rosen tak, że tam był, jest, a dalej koniec, nie ma. Widocznie oni tam chyba dokumentów nie mają, ale jak ja do Was złożę, to może coś znajdziecie. Zygmunt przeżył, poszukiwał prawdopodobnie, ale to się dowiedziałam dopiero teraz, że to była chyba sprawa w 1946 roku, między innymi z tego pana Sordyla. Tam chyba Zygmunt zeznawał, on tam się interesował, ale niestety, widocznie nie było takich możliwości, żeby się dowiedzieć w tym okresie. A sam też przyjechał tutaj na Wszystkich Świętych, na grób właśnie brata, rodziców. Nie zdążył wejść do domu i umarł. Przyjechał z Warszawy. I też jest tu pochowany. Tak że dwóch braci jest tu pochowanych, a trzeci nie wiadomo gdzie. Chciałabym bardzo, jeszcze dopóki żyję, dowiedzieć się gdzie. Słyszałam o tym nazwisku Sordyla i rozmawiałam z panem Piotrem. I on mi właśnie później dzwonił, że on nawet był, nie wiem, bo ja byłam tak zaekscytowana, że coś, jakaś wiadomość jest, że podobno był spięty kajdankami razem z Kazimierzem, ale to chyba nie, jakieś tam nazwisko. I ich do tego Pomiechówka wywieźli. Nawet to zdjęcie z tego Pomiechówka, to tam z tyłu, co pisze, to Zygmunt tam opisuje. Ponieważ on tu był pan Machnikowski aptekarzem. Tu między innymi on chyba też należał do AK, tak, oni oboje chyba z żoną też. I właśnie tę tablicę fundowali. Fort to ma dla mnie podwójne znaczenie. Ponieważ mój ojciec, tam był korpus kadetów kiedyś. I mój ojciec był tam, kończył szkołę kadetów. Tak że ja mam takie podwójne, sentyment jeden pozytywny, drugi negatywny. Ale mam nadzieję, że tam pojedę. Natomiast chyba pojedziemy razem z córką pani Jaworskiej, która tam zmarła. To jest mojego ojczyzna córka. Tam zginęła jej matka. Nawet rozmawiałam z nią, teraz była w Afryce, że w lecie tu przyjedzie. Zresztą ona chyba była przesłuchiwana przez Was, przez IPN. Ona mówi, że ktoś ją przesłuchiwał i podawała wszystko to, co miała, co wiedziała, te wiadomości, ale ja nie wiem. Ale umówiłam się, że w lecie, tu pan Piotr mówi, przyjedzie i ona przyjedzie. Ponieważ ona pół roku w Afryce zawsze jest, w RPA. Tam ma córkę. A lato tam spędza i lato tu. Tak że zimy w ogóle nie widać. Ja przede wszystkim bardzo jestem zadowolona, że młode pokolenie, między innymi do pana Piotra mówiłam, chociaż on się nie czuje taki młody, ale że się za to biorą. Bo to jest naprawdę historia narodu. Tyle ludzi, bo ja nie wiedziałam, że tam tyle ludzi przebywało, że tyle ludzi zginęło. Jednak to, że się to odkrywa, to jest bardzo dobre. Tam nawet upamiętnić są te rocznice. Kiedyś byłam na spotkaniu takim, tu w bibliotece u nas była. I pan doktor taki był.

Dorota Grzechocińska: Oleńczak.

Wanda Kraszewska: Oleńczak, tak. Był wtedy, tak ciekawie opowiadał, dziękował mi za to zdjęcie, że to taka perełka jest. I naprawdę przyjemnie było tak posłuchać, jak ci młodzi ludzie chcą dowiedzieć, że to nie my byliśmy winni, tylko... Ja pamiętam, o, jeszcze okres okupacji mi się tak przypomniał, kiedyś szłam ulicą chyba z tym wujkiem Kazikiem. A jakiś człowiek szedł w czapce, Niemiec szedł, i on mu się nie uklonił. Jak ten go uderzył, że ten czapki nie zdjął. A tu koło nas, obok, mieszkał burmistrz Nasielska. Zaraz przez ogrodzenie, siatka od razu. I tu był domek, takie dzieci były w moim wieku młodsze, bawiły się. Ja to jak dzieciak, trochę tak z zazdrością patrzę, że tu się bawią,

a u nas bieda w tym okresie była. Ale mieliśmy kota, to oni sobie normalnie strzelali do kotów, do psów Niemcy. Dla nich to nie było życie normalne, jakby komuś krzywdy nie zrobić. Tak że tu byliśmy sąsiadami burmistrza niemieckiego, tu przez granicę. Okres był okropny. I dlatego, jak tak pomyślę, często w modlitwach, to też o tym wujku Kaziku, bo o nim nie ma kto myśleć, bo nie miał dzieci, nie miał żony, nie miał bliższej rodziny, Seweryn tak samo. Tu do tego domu przyszedli, jak to Niemcy, oni głośno, z hukiem, z krzykiem, z bronią, po mieszkaniach, po łózkach, gdzieś zajrzeli, zobaczyli, że nie ma. Wychodzili, bo faktycznie nie było. Bo Seweryn był w Warszawie, tam u siostry mieszkał, a Kazik w tym czasie w Pułtusk. Natomiast Seweryna to też tak aresztowali, bo przyszedli i tych mieszkańców Włoch zaczęli aresztować, przyszedli i zobaczyli tego szwagra, i od razu kazali mu się ubierać, ale zobaczyli Seweryna, że tam jest. To ta ciocia mówi, że to brat, on tu nie mieszka, tylko odwiedził. Nie, w ten sposób się dostał do tego Pruszkowa i stamtąd wywieziony był. Ja nawet mam taką broszurkę z tego Uchmana, który pisał o tych właśnie więźniach, którzy tam poginęli, którzy wrócili z obozu. Też był taki oddany właśnie. Mam nawet szkatułkę z ziemią, bo moja mama tam kiedyś też była w Gross-Rosen. Ta ziemia w takiej szkatułce przewieziona, ale Seweryna nie ma. Kazimierz był dla mnie ojcem chrzestnym i jednocześnie wujkiem, mojej mamy bratem i ojcem chrzestnym. Był bardzo rodzinny, bardzo uczynny, opiekuńczy. Też nie pamiętam jako z własnych doświadczeń, ale z opowiadania. Zresztą oni obydwaj, Zygmunt też taki, opiekował się rodzicami później. Był człowiekiem, który miał dużo, nawet jak na zdjęciach nieraz to wyjeżdżał, lubił turystykę, zwiedzał tam w takiej grupie znajomych. W tym, że w tych listach to z kolei pisze o jakiejś Karolinie, ale kto to jest, nie wiem.

Dorota Grzechocińska: I o Jadwidze.

Wanda Kraszewska: O Jadwidze może też, też. A tu mam nawet jakieś zdjęcie jakieś dziewczyny, prawdopodobnie to była Seweryna chyba dziewczyna, ale nie wiem, kto to jest. Tak że dużo było, tu takie zdjęcia, koleżanki miał, ze studiów i później tu z pracy. Miał tu jakąś prawdopodobnie, tu w okolicach Nasielska oni mieli jakieś sady i tu miał jakąś dziewczynę, ale niestety wojna pokrzyżowała plany. A tu z kolei, jak pisze w niektórych listach, to mama mi mówiła, że tu jest jakieś imię, że to jakiś szyfr, że chodzi o kogoś, że dobrze, że pracuje, że to, ale nie mogli się domyśleć, o kogo to chodzi. Niektóre to były takie, jakby były pisane, przekazywane z obozu. Bo to były pisane w języku niemieckim, dlatego ja niektóre mam listy tłumaczone. Ktoś tam tłumaczył z niemieckiego. Najpierw dziadziś przechowywał, później, ja to byłam mała, miałam niecałe dwa lata, jak tata zmarł, to moja mama tylko. Tak że myśmy też byli na ucieczce. W Nowym Mieście ewakuowani. Tam przychodziły te listy, do Nowego Miasta. To jest zdjęcie, to jest praca w Pułtusk, w aptece w Pułtusk. I tu w jednym z listów pisze, że tam zostały, mówili nie fartuchy, tylko płaszcze białe, trzy płaszcze i tam jeszcze chyba pantofle jakieś, to żeby to wziąć, moja mama żeby wzięła, i sprzedać, to będzie na jedzenie czy coś. Nie wiem, to chyba albo początek pracy, albo koniec studiów. Jak pracował w Białej, to tu kiedyś miałam taki list do mamy, że zapraszał ją, żeby przyjechała, to sobie trochę zwiedzi, odpocznie. Tak że pomagał, pomagał, a wiedział, że siostra jest sama, bez męża, to jej jest ciężko. Dlatego starał się zawsze i finansowo pomagać. Mama tam kiedyś pojechała. Ale to na krótko i sama, bo mnie zostawiła tu z babcią, sama pojechała, ale tęskniła. To jeszcze było przed wojną. A później to już urwały się tylko te obozowe kontakty. Ja jestem bardzo uczuciowa i mnie te sprawy bardzo bolą. Jak sobie nieraz myślę, co oni przeżywali, jak oni. Okropne to rzeczy. Nie wiem, ale jak my możemy nawet, Niemiec, zgoda, taki sam człowiek jak my, ale za tyle krzywd. Ja to nie lubię języka niemieckiego, ale mój najmłodszy syn to jak usłyszy, to oj, nienawidzi języka niemieckiego. A teraz był na wycieczce

4 dni chyba w Niemczech, w Dreźnie. Nie chciał jechać, bo tam będą szwargotać po niemiecku. Ale pojechał. Każdy człowiek pokrzywdzony to inaczej przeżywa. Ale jak to może człowiek człowiekowi robić taką krzywdę? Ja w ogóle piszę, tak on, syn to nawet wie, taką monografię całej rodziny. I staram się. Taki jest portal Heritage, to żydowskie jakieś. Ale tam przez to można. Nawet raz znalazłam tam, z Ameryki tam się chłopak jeden. Znaczący chłopak, dla mnie to chłopak, młody jeszcze, ma pięćdziesiąt kilka lat. Też się odezwał. Ale dzięki tym ludziom, którzy tam szukają w archiwach, mam nawet takie dokumenty z 1700 któregoś roku. Moja prababcia jak brała ślub. Tak że to ciekawe, mnie to tak wciągnęło. Chcę to zdążyć i dzieciom przekazać, żeby wiedzieli o tych wujkach, których już nie ma, czy w obozie, czy naturalnie zmarli. Dziadziś mój z kolei brał udział w wojnie japońskiej. Był też ranny i opowiadał jak, ale tego to już niech Pani nie nagrywa, Boże, jak oni w Kronsztadzie byli, jak w takich łodziach po morzu płynęli, tak jak w łupinkach, takie były fale wielkie. Tak, Polacy musieli w tym wojsku, to przed I wojną przecież było. I później jeszcze tych synów dwóch miał, tak że ciężkie życie tamte pokolenia miały. I tak jak mówiłam, że dziwię się, jak ten dziadziś, jak oni mogli tym dzieciom pomagać, skąd. A jednak jakoś musieli, czy sprzedali, czy zrobili, czy zarobili jakoś tak. A nawet jak sklep dziadziś zamknął, to było tak, że zawsze sobie zostawił trochę, worek czy mąki, czy coś. Wszystkiego nie zlikwiduje. I kiedyś przyszedł taki pan Niemiec, dwóch chyba przyszło. Tu rewizję robią i zobaczyli w takim

– pakamerę, że tam jest trochę, czy kasza, czy mąka, czy coś. Koniecznie to zabrać i tam na dziadziusia zaczęli krzy-
czeć, uderzył dziadziusia w twarz. Babcia, to to ja widziałam, babcia zaczęła prosić, już prawie że klękała, żeby
zostawił dziadziusia. Babcia dostała tak samo. A to był takiego nawet mojego kolegi stryj. Ale to byli różni ludzie. Ale
on to był z pochodzenia Niemiec, to do niego się nie ma tyle żalu co do Polaków, Polacy też wydawali i byli okropni,
ale cóż zrobić.